

ABY MOGLI ŻYĆ JAK LUDZIE

8:20 - 8:50
11-7
22 XI GP Jk

RA

Jest rano, ale upał daje się już porządnie we znaki, kręta piaszczysta polna droga wlecze się niemilosiernie nim w końcu, ponad rozległym polem dojrziałego już zboża, wyrasta kępa drzew. I oto jestem u celu - czerwona tabliczka na wjazdowej bramie informuje mnie, że wchodzić właśnie na teren zakładu specjalnego w Wawrzynie w powiecie inowrocławskim.

Na prawo obszerne zabudowania gospodarcze, na lewo szklarnie widzę już grupę dzieci bawiących się w ogródku jordanowskim. Z daleka sprawiają wrażenie normalnych; dopiero gdy podchodzę bliżej uderza mnie brak gwaru i wesołych okrzyków normalnie towarzyszących bawiącym się dzieciom. Od strony położonego na wzniesieniu wśród drzew domu zbliża się chłopiec - prawie mężczyzna uśmiech-a się do mnie szeroko, staram się odpowiedzieć mu uśmiechem, ale wypada to bodaj trochę żałośnie.

Od chwili, gdy postanowiłam zająć się problemem dzieci upośledzonych umysłowo, wiedziałam, że nie minie mnie wizyta w takim właśnie zakładzie specjalnym. Ale obecnie świadomość, że oto za chwilę zetknę się z najbardziej przerażającą formą ludzkiego

• kalectwa sprawia, że idę coraz wolniej, że ~~co~~ tu dużo mówić -
chętnie bym po prostu zawróciła i uciekła.

Nie uprzedzałam o swoim przyjeździe, więc chwilę trwa
nim wysłany chłopiec przyprowadza dyrektora zakładu Eugeniusza
Morawskiego. Na początek zwiedzamy dom. Duże, jasne sypialnie,
łóżka zasłane kolorowymi, ~~w każdej sypialni innymi~~ kapami.

Salki rekreacyjne - na ścianach wesołe ~~z bajkowych motywach~~ malowidła,
proste ławy, stoliczki, kwiaty. ~~Zabezpieczono~~ W specjalnej
szafce radio i telewizor. Wszędzie wzorowa czystość. Schodzimy
nawet do obszernej kuchni, gdzie właśnie skwierczą na olbrzymiej
elektrycznej patelni - smakowicie pachnące kotlety ~~na obiad~~.

Jakże daleko odbiegliśmy od "jaszczurek" z wrocławskiego
Grzywna, od dziesiątków podpbnych im "międzywojennych" dzieci,
zagłodzonych, brudnych, pozostawionych samym sobie! Tutaj widać
na każdym kroku troskę i staranie, tym dzieciom stworzono ludzkie
warunki życia. Gdy mówię to dyrektorowi odpowiada prosto. Robimy
co możemy, ale ~~to~~ dodaje ~~to~~ nie znaczy, że nie powinno się i nie
chcielibyśmy robić znacznie więcej.

Tu następuje rozmowa o trudnościach hamujących pracę;

ciasnocie, /zakład obliczony na 45 miejsc, a w tej chwili w Wawrzynie przebywa 62 chłopców w wieku od 4 do 20 lat, braku pewnych udogodnień, którym się powoli zaradza sposobem gospodarczym w ramach tej akcji (oglądam prawie już gotowe boisko do gry w siatkówkę i koszykówkę oraz taras przemyślnie przebudowany na werandę w części otwartą, w części oszkloną dla najciężej chorych dzieci) oraz, to ^{to} szkopuł najbardziej bolesny, /braku~~x~~ fachowej kadry i ~~uśredn~~ niskim^o uposażeń^o dla ludzi wykonujących jakże przecież trudną, ciężką i odpowiedzialną pracę.

Nasz zakład boryka się z jeszcze jednym, specyficznym problemem - mówi dyrektor. - Otóż mamy wyjątkowo dużo, znacznie więcej niż to się spotyka w innych zakładach, dzieci całkowicie upośledzonych leżących, stanowią one bez mała 50 procent naszych pensjonariuszy. I prowadzi mnie na balkon, gdzie na rozłożonych materacach, leżą ci, u których głębokie zmiany w korze mózgowej i systemie nerwowym łączą się z wszelkiego typu upośledzeniami fizycznymi, których życie zamyka się w granicach najbardziej pierwotnych instynktów, odczuć i funkcji. Patrząc na chłopca o ogromnej głowie osadzonej na wątkim korpusiku. Uśmiecha się łagodnie, w pewnej chwili podnosi rączkę i bije w twarz sąsiada. Karcony uśmiecha się nadal.

Inny leżący na wznak, obraca głowę w prawo, w lewo, w prawo, w lewo bez ustanku, jak w koszmarnym śnie. Większość leży spokojnie, nie reagują, gdy między nimi przechodzę, jakby już byli półmartwi.

Patrzę na osiemnastolatka o rachitycznym ciałku 8-9 letniego dziecka, na innego, który bełkoce coś do siebie. Leżą rzędami, słońce świeci, wokoło cisza i spokój, sielski krajobraz polskiej wsi. Opiekunka, starsza kobieta o okrągłej twarzy pochyla się, aby zmienić pieluszkę. Wszyscy oni bowiem nie zgłaszają potrzeb fizjologicznych; ponadto trzeba ich myć, karmić, ubierać, przenosić. Z podziwem patrzę na opiekunkę, porusza się sprawnie, jest spokojna, uśmiechnięta. Wiem, to dzieci pozbawione możliwości rozumowania i poruszania się, reagują jednak na ludzki uśmiech.

Żadne kwalifikacje fachowe nie wystarczą, jeżeli nie towarzyszy im coś znacznie w tej pracy ważniejszego; wrodzona ^ć dobroć i nieprzebrana cierpliwość, ~~jakby odgadując moje myśli mówi dyrekt~~
~~ktor~~ ^{gdy} Idziemy do następnej grupy bawiącej się w dobrze wyposażonym ogródku jordanowskim. To nasza niedawna inwestycja - objaśnia ^{dyrektor -}
~~a zarazem ważne ogniwo w systemie wychowania i rehabilitacji~~
~~naszych dzieci.~~ Chcemy między innymi przez ćwiczenia fizyczne, przez gimnastykę korekcyjną wyrobić w nich sprawność fizyczną,

która by im pozwoliła na podjęcie nieskomplikowanych prac.

~~A poza tym zajęcia ruchowe rozkładują często przy upośledzeniach umysłowych agresywność, której obiektem może się stać otoczenie bądź oni sami. Jak np ten - wskazuje mi dość dużego chłopca o nieskoordynowanych, kanciastych ruchach z twarzą poznaczoną bliznami i strupami świeżych skaleczeń - stale rozdrapuje sobie twarz a i kolegów nie szczędzi...~~

Otacza nas grono kilku chłopców. Uśmiechają się przyjaźnie.

Jeden z nich ciągnie mnie za suknię, abym zwróciła uwagę na jego zabawkę patykiem w piasku. Kaziu, pokaż jak się wspinasz - mówi dyrektor do jednego z nich. Ale Kazio nie daje się namówić, wstydzi się. Znajdują się inni amatorzy zabawy polegającej na wchodzeniu po szczeblach i zjeżdżaniu potem po pręcie na ziemię. O, widzisz, doskonale, świetnie - chwali dyrektor. Tata, tata, wołają chłopcy, gdy próbuje odejść. Jeden z nich biegnie za dyrektorem, obejmuje go nie chce puścić. Widać serdeczny stosunek. "Tata" cieszy się wyraznym zaufaniem.

Idziemy dalej - koło czysto utrzymanych zabudowań gospodarczych aż za bramę, na pole, gdzie przy młóceniu żyta pracują naj-

starsi chłopcy. Są opaleni, siłni, pracują z zapałem. Widzę, że stanowią dumę zakładu. Mam z nich dużą wyrękę w gospodarstwie - mówi dyrektor. Lubią pracować w polu, w ogrodzie, w naszej oranżerii. Oczywiście pracują zawsze pod dozorem. ~~W ogóle u nas panuje zasada kolektywnej pracy.~~ Opiekunowie i wychowawcy kierują pracą, ale i sami pracują razem z wychowankami.

Cóż za kontrast z tamtą grupą z balkonu! Aż się wierzyć nie chce, że należą do tych samych grup upośledzenia: imbecyilizmu i idiotyzmu. ~~U nas nie ma złejszych schorzeń - kwituje moją uwagę dyrektor - i tak nie jesteśmy w stanie przyjąć tych, którzy się zgłaszają, tych, którzy powinni być przyjęci.~~

Wolno wracamy z pola do domu. Przeglądam teczki z danymi personalnymi wychowanków. ~~Próbuję zorientować się w ich pochodzeniu społecznym, w stosunkach rodzinnych.~~ Chłopcy pochodzą ze wszystkich środowisk; są tu dzieci chłopskie, robotnicze i inteligenckie. Niepokojąco przedstawia się problem kontaktu z rodzicami. Pewna ich część - mniej więcej jedna trzecia, interesuje się swoimi dziećmi, dowiaduje się, pisze, odwiedza ^w zakładzie. Inni przyjeżdżają tylko sporadycznie, "od wielkiego święta". Ale są i tacy mniej

więcej jedna trzecia, którzy wykazują całkowitą obojętność w stosunku do swoich dzieci. Chłopcy nieraz proszą, żeby napisać, cóż, kiedy nawet adresu czasem nie mamy - mówi pielęgniarka.

~~Czy pozwala się zabierać dzieci do rodzinnych domów? - pytam.~~

~~- W zasadzie tak - mówi dyrektor - ale mieliśmy już wypadki, gdy zabrane przez rodziców dziecko, mimo szczegółowych instrukcji jak należy się z nim obchodzić, wracało do zakładu w pożałowania godnym stanie zdrowia. i trzeba było szeregu miesięcy by zlikwidować skutki wyjazdu. Dotyczy to zwłaszcza dzieci wiejskich zabieranych na okres żniw czy wykopków. W tym roku nie puściłem kilku chłopców.~~

Pytam o organizację pracy, o koszty utrzymania. Na 63 pensjonariuszy zakład zatrudnia 30 osób personelu, ale przecież jest tu także duże gospodarstwo rolne. Zakład pozostaje na własnym rozrachunku gospodarczym. Koszty utrzymania jednego pensjonariusza wynoszą 1740 złotych miesięcznie. Pewne kwoty zależne od wysokości zarobków pokrywają rodzice - oczywiście nie wszyscy. Obliczam szybko. 63 pensjonariuszy po 1740 złotych - a więc miesięcznie ponad 100 tysięcy złotych, rocznie ponad milion trzysta tysięcy! Niemalże to sumy...

Odwiedzam maleńki, ale dobrze wyposażony gabinet lekarski.

Stale przebywa w zakładzie wykwalifikowana pielęgniarka; lekarz zatrudniony na pół etatu dojeżdża. Właśnie przyjechał - więc ~~rozmawiamy~~ teraz w czwórkę; lekarz, dyrektor, pielęgniarka i ja,

rozmawiamy o żmudnym procesie rehabilitacji dzieci

upośledzonych, o tym, iż jest ona możliwa tylko w pewnym, wąskim zakresie, o tym, że praca jest długotrwała, żmudna, nieefektowna -

jednak
ale ~~jakże~~ można osiągnąć rezultaty. I że jest to nie lada satysf

rakcja... ~~Rozmawiamy o ogromnej roli czynników emocjonalnych~~

w pracy z dziećmi upośledzonymi, o reakcjach tych dzieci na okazy

waną im serdeczność, o ich rozmikowaniach estetycznych, tak !

niektóre bardzo żywo reagują na piękno, chętnie rysują, malują,

wycinają - na dowód tego zjawia się przede mną cały stos koloro-
wych rysunków.

Kiedy wreszcie żegnam się i wychodzę mijam w halu grupę dzieci bawiących się " w ganianego". Tylko pewna nadmierna nerwowość i nieskoordynowanie ruchów wskazuje na to, iż są to dzieci dotknięte jednym z nasjtreszniejszych kalectw człowieka: upośledzeniem umysłu.

I na koniec problem najbardziej doniosły; jakie istnieją szanse włączenia tej niemałej przecież liczby ludzkich istnień w normalny rytm życia społecznego? - Moi rozmówcy są tutaj zgodni; w stosunku do dzieci słabiej upośledzonych - sprawa nie przedstawia większych trudności, zapewniając im pomoc lekarską, naukę w szkołach specjalnych, ucząc wykonywania prostych zawodów, mamy pełne szanse wychowania ich na wartościowych członków społeczeństwa. Gorzej oczywiście przedstawia się sprawa z głębiej upośledzonymi. Ale i wśród nich jest duży procent dzieci, które przebywając w zakładach mają szansę częściowej chociaż resocjalizacji. Najgłębiej upośledzonym - możemy zapewnić opiekę, załagodzić cierpienia, ^{ale przede wszystkim - należy} zrobić wszystko, aby jak najmniej przychodziło ich na świat.